

WOJEWÓDZKA I T. WYSTAWA  
BIBLIOTEKA PUB.  
W Białymostku  
ul. Białostocka 10

# GŁOS UCZNIOWSKI



ROK 1937.

Nr 1.

## TREŚĆ NUMERU:

1. Od Redakcji.
2. Imieniny Pana Prezydenta.
3. Rok szkolny 1936/7 — Ś. 281.
4. Wystawa „Polacy za granicą” — Marusz 282.
5. Z mojej włości — Marusz 282.
6. Łacina w mowie codziennej ucznia — Wl. Ś. 281.
7. O naszym morzu — Elemiak 281.
8. Hokej w Białymstoku — Wl. R. 281.

## DZIAŁ LITERACKI:

9. Ku czci Adama Mickiewicza — S. Pankowski 281.
10. Rozmowy z sobą — Oskar 282.
11. Lis stary syna uczy — Oskar 282.
12. W obliczu Nieznanego — Oskar 282.
13. W kołowrotku życia — S. Pankowski 281.
14. Bunt i refleksje — Ja 283.
15. W suterynie — Z. A. III-A. 283.
16. Niesłusznie — S. Pankowski 281.
17. Kronika.
18. Z działalności Koła Krajoznawczego.

Okladkę „Nowy Rok” oraz klisze w tekście art. „Z mojej włości” wykonał M. Głuszek 282.

„Razem, młodzi przyjaciele!  
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”.  
A. Mickiewicz.

# Głos Uczniowski

## PISMO MŁODZIEŻY

Adres: Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta  
Augusta w Białymstoku, Świetlica „Samopomocy  
Uczniowskiej”.

### Koleżanki i Koledzy!

Oddajemy do rąk Waszych pierwszy w roku kalendarzowym 1937 numer „Głosu Uczniowskiego”.

Stojąc na progu nowego okresu naszej pracy chcielibyśmy, choćby przelotnie, rzucić okiem wstecz, by podzielić się z Wami wysnutymi stąd spostrzeżeniami.

Ocena całorocznego wyniku naszej pracy nie do nas, oczywiście, należy, mamy jednak to poczucie, że zadanie nasze staraliśmy się wypełnić w miarę swoich najlepszych sił i zamierzeń. Pamiętamy ustawicznie, iż pismo nasze ma być przede wszystkim wiernym obrazem naszego życia szkolnego, że swych czytelników powinno żywo łączyć ze wszelkimi przejawami tego życia, że wreszcie najistotniejszym jego celem jest uwzględnianie tego wszystkiego, co cieszy się Waszym największym zainteresowaniem.

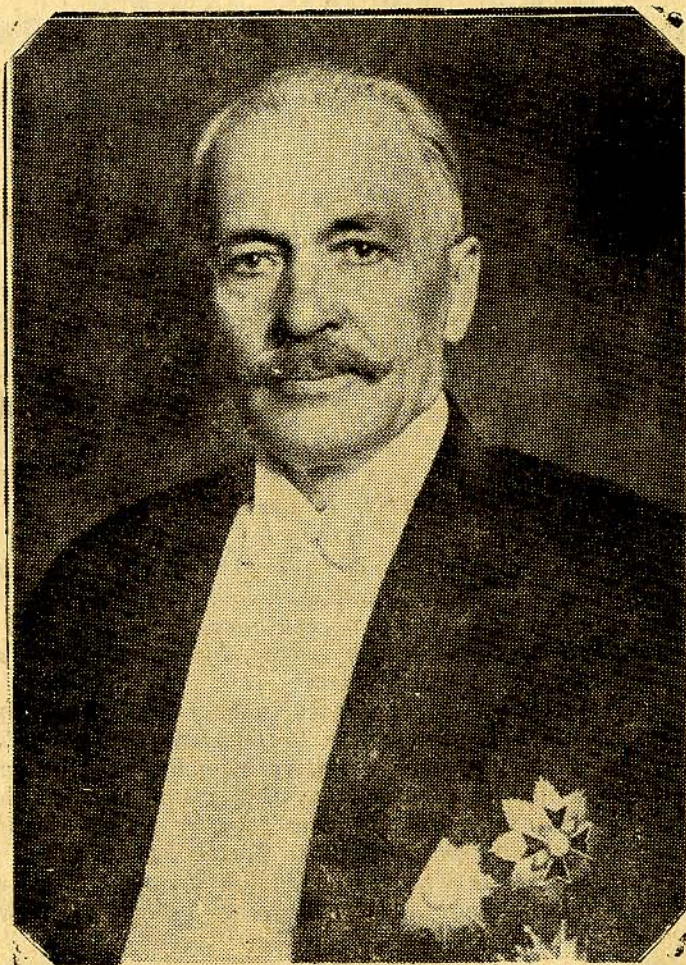
Zadanie to na prawdę trudne i wielce odpowiedzialne, więc może niezawsze staliśmy na wysokości jego wykonania.

Pamiętać jednak należy, że wartość wewnętrzna pisma i jego charakter zależą od Was samych, jego współwłaścicieli i współpracowników.

Więc starym zwyczajem polecamy gorąco przyszłość „Głosu Uczniowskiego” Waszej opiece i Waszej czujności.

Niech „Głos Uczniowski” nie tylko przeżyje zwycięsko PIĘTNASTOLECIE swego istnienia, które właśnie w rozpoczętym świeżo roku kończy, lecz doczeka się jaknajdłuższych lat istnienia i najświetniejszego rozwoju.

REDAKCJA.



### W hołdzie Pierwszemu Obywatelowi Rzeczypospolitej

(1-II-1937 r.)

Dnia 1 lutego społeczeństwo składało hołd Najwyższemu Dostojnikowi Rzeczypospolitej Panu Prezydentowi Profesorowi Ignacemu Mościckiemu w dniu Jego Imienin.

W dniu tym nie zabrakło i głosu młodzieży naszych gimnazjów, która połączyła się serdecznie z całym społeczeństwem w oddaniu hołdu Czcigodnemu Solenizantowi, Najwyższemu Uosobieniu Majestatu Państwa Polskiego.

## Rok szkolny 1936/7.

Bieżący rok szkolny jest rokiem szczególnym w dziejach szkolnictwa polskiego, gdyż po raz pierwszy odbędą się w nim dwie matury w jednym gimnazjum. Oto, jak zwykle, składa w tym roku egzamin zastęp abiturientów gimnazjum starego typu, a prócz tego po raz pierwszy występuje na „widownię maturalną” młodzież szkół średnich nowego typu. Jak wiadomo, nowy ustrój szkolny tworzył się stopniowo z równoczesnym redukowaniem starego. Każda tworząca się nowa klasa wkraczała na miejsce dawnej — likwidowanej. Trudności były na początku, gdy młodzież, promowana z dawnej II-giej klasy do III-ciej, cofnięto z powrotem do klasy I-szej, a przytem to cofnięcie było nie tylko pozorne, bo rzeczywiście niektóre przedmioty zaczęto od początków. Wraz z dalszym wygasaniem klas starego ustroju wyłoniły się nowe trudności w związku z uczniami, pozostającymi na drugi rok w tej samej klasie, którzy byli zmuszeni wejść do nowego typu gimnazjum, posiadającego odmienne metody i odmienny rozkład materiału. Tak np. niektórzy repetenci kl. VI znaleźli się dziś w klasie IV!

Rok szkolny 1936/7 zatem jest rokiem szczególnie zasługującym na uwagę, tym bardziej, że podobny wypadek zdarzy się jeszcze tylko w roku przyszłym. W świat wyruszą dwie grupy maturzystów: z jednej strony starzy „gwardziści”, z drugiej — młoda falanga, kształcona na podstawie nowoczesnych zasad pedagogiki w duchu nowych systemów nauczania. Przedstawiciele starego porządku rzeczy, jak to się daje słyszeć, odnoszą się do swych młodocianych rywali z pewną dozą rezerwy, twierdząc, iż zakres programu nowego szkolnictwa jest bardzo rozległy, ilość natomiast — ogólnikowa i szczupła, wskutek czego młodzież staje się brzęczącą skarbnicą faktów, pozbawioną wszelkich głębokich myśli przewodnich. Fakty przytem, luźno z sobą powiązane, mają zdolność do szybkiego ulatniania się z pamięci. Sąd ten może i zawiera dozę słuszności, jest jednak oparty na nieporozumieniu, gdyż z maturzystą starego typu można będzie porównać dopiero abiturienta przyszłego liceum. Wogóle nasi młodszy abiturienti nie będą składać egzaminu maturalnego w sensie dotychczasowej matury starej, a nawet zasadniczo egzamin końcowy nie jest przewidziany dla nowego gimnazjum. Będzie wprowadzony natomiast egzamin wstępny do liceów, na którym młodzież, po opuszczeniu gimnazjum, będzie musiała się wykazać potrzebnym zakresem wiedzy i uzdolnieniami w obranym przez siebie kierunku dalszego kształcenia się.

O programie liceów i strukturze specjalizacyjnej mało jeszcze wiemy, żeby o tym pisać. Czas jednak przyniesie rozwiązanie wszystkich zagadnień i opracowane plany. Poczekajmy.

Mając jednak na względzie przyszły egzamin do liceów pozwalamy sobie zwrócić uwagę Szanownych Koleżanek i Kolegów na to, żeby nie poprzestawały na zdobyciu „małej matury” bez trudu egzaminacyjnego, lecz sięgnęły dalej i wyteżyły swe siły jak najbardziej intensywnie, gdyż jeśli zechcą nadal kontynuować naukę, nie ominie ich kontrola selekcyjna w postaci egzaminu do liceum.

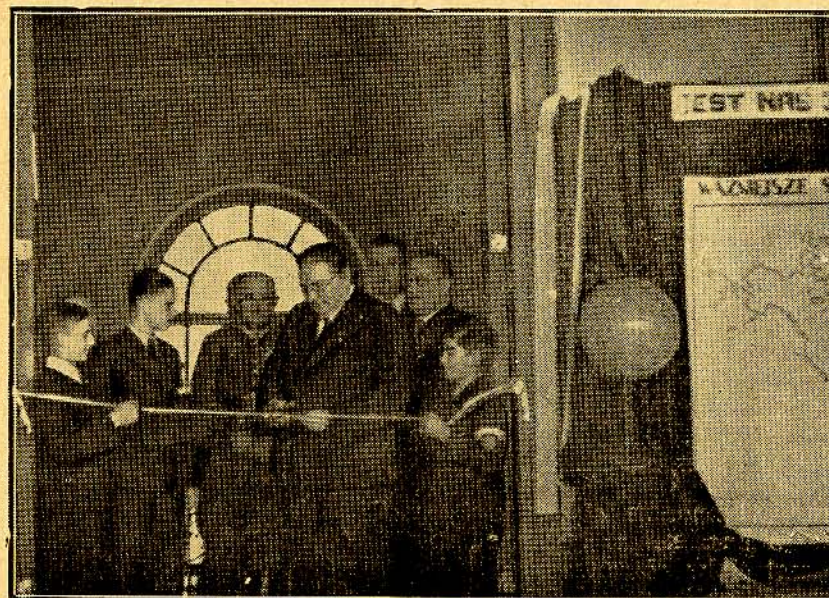
Również i Koledzy klasy VII starego typu gimnazjum znajdują się w sytuacji bardzo poważnej, gdyż potknięcie się zaledwie z jednego przedmiotu może pociągnąć dla nich zawieszenie w próżni, z klasy bowiem VII nie sposób chyba będzie „przejść,” do IV (nowego typu), a wszak ona tylko jedna dla nich pozostanie.

Tymczasem maturzystom obu gimnazjów życzymy powodzenia w przygotowaniach do ważnych wydarzeń w ich życiu, przytem zwracamy się z apelem do „seniorów”, by zdobyli się na możliwie największy wysiłek i upamiętnili ten rok szczególnymi wynikami egzaminu dojrzałości.

Ś. 281.

## Wystawa „Polacy za granicą”.

W życiu społecznym każdego państwa jednym z najważniejszych czynników jest emigracja. Emigracja polska skupia w sobie przeszło 8 i pół milionów braci Polaków, rozrzuconych na obu półkulach, we wszystkich prawie krajach. W pogoni za chlebem zawędrowali oni do Ameryki Północnej, gdzie mamy najliczniejsze skupisko Polaków w Stanach Zjednoczonych. Ameryka Południowa mieści skupienia Polonii zagranicznej w Brazylii i Argentynie. Za morzami znajdziemy także Polaków w skromnej liczbie dwóch tysięcy w Australii. Rzesza emigrantów polskich narażona jest na wynarodowienie się, na zerwanie łączności z krajem rodzinnym, na zapomnienie języka ojczystego, jednym słowem, nawet sercem często staje się daleka Polsce. Rozrzucony w mniejszej, lub większej liczbie po obcych państwach Polacy często muszą znosić niechęć rządów danych państw. Nader licznie powtarzające się ekscesy antypolskie znamionują wrogie ustosunkowanie się władz, np. na Litwie, Łotwie, w Czechosłowacji, w „przyjaznej” Francji, a nawet w Holandii, gdzie są zwalniani robotnicy polscy z pracy.



Otwarcie wystawy „Polacy za granicą”: p. Wojewoda przecina wstęgę. Obok p. Wojewody (z lewej) p. pułk. Porczyński (z prawej) p. dyr. dr. Kwapiński i sekretarz p. Wojewody p. Konracki. Przy wstędze kol. Jaroszenko, Blachuta i Głogiewicz.

By zapoznać szerszy ogół z naszym ruchem emigracyjnym, urządzona została w państw. gimn. im. M. J. Piłsudskiego wystawa pod nazwą „Polacy za granicą”.

Wystawę otworzył w dniu 24 stycznia b.r. pan Wojewoda Stefan Kirtiklis, rozpoczynając w ten sposób „Miesiąc Polaków z za granicy” na terenie Białegostoku. Wystawę urządzona siłami uczniów gimnazjum pod kierownictwem p. prof. Anieli Rybarczykowej, była owocem żmudnej, przeszło dwuletniej korespondencji z Polakami za granicą. Fotografie i niektóre dane statystyczne przysłał „Światowy Związek Polaków z za granicy”.

W dniu otwarcia o godz. 12 w poł. pan Dyrektor powitał pana Wojewodę, przedstawicieli władz samorządowych z p. v-prezydentem miasta Piotrowskim na czele i zaproszonych gości.

W swym krótkim przemówieniu p. Dyrektor zaznaczył, iż „jest to praca uczniów, mająca na celu zobrazowanie tak ważnego zagadnienia, jakim jest emigracja. Najlepiej będzie, jeśli sami uczniowie zapoznają państwa z całokształtem pracy”...

Następnie kol. Kolendo E. kl. IV wygłosił przemówienie, w którym zobrazował genezę wystawy. Po nim kol. Tyszkie-

wiecz E. kl. III odczytał referat p.t.: „Polonia zagraniczna“, kol. kol. zaś Rećko i Skonieczny wypowiedzieli wiersze M. Konopnickiej „Rozwinięcie skrzydła“ i „Pozdrowienie“.

Po zakończeniu wstępnych uroczystości wszyscy udali się do auli. P. Wojewoda przeciął wstęgę i otworzył wystawę. Wystawa skupiała się w przeszło dwudziestu stoiskach. Każde stoisko przedstawiało życie emigrantów polskich w danym państwie.

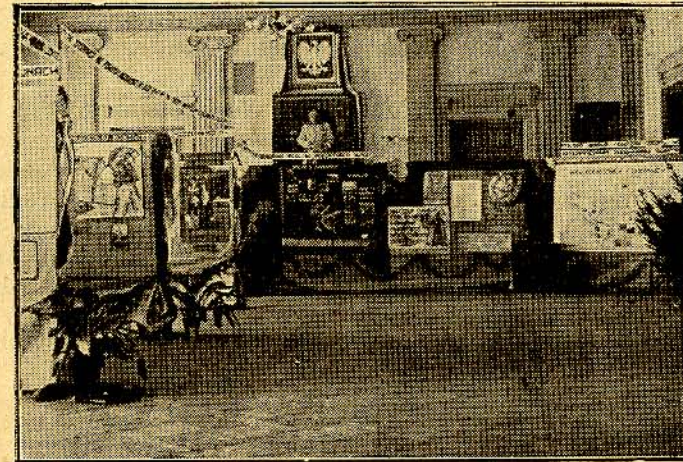
Rolę przewodników objęli kol. kol. Trzpis, Czerkawski, Androsiuk, Bodak, Kulbicki, Zulauf, Jaroszenko, Głogiewicz, Kumpiel, Tyszkiewicz, Peter, Lenart, Szydlik, Kolendo, Sawluk, Łotowski O., Smyła i Głuszek M.

Zwizę, krótko podkreślając najważniejsze fakty, każdy z kolegów objaśniał swoje stoisko.

Po obejrzeniu wystawy p. Wojewoda opuścił jej teren o godz. 13-tej.

A może teraz Wy, Czytelniczki i Czytelnicy, wszyscy Ci, którzy nie byli na wystawie, obejrzyjcie ją wraz ze mną. Obejmę rolę cicerone i oprowadzę Was. Stop!... Zaczynamy od wielkiej mapy całego świata.

„Jest nas na obczyźnie potężna gromada — 8 milionów ludzi“ — czytamy taki napis. Zaiste! czwarta część ogółu ludności w Polsce. „Ważniejsze skupienia Polaków w świecie“... Stany Zjednoczone, Kanada, Brazylia, Argentyna. A w Europie?.. Oddzieleni kordonem znaleźli się Polacy na Śląsku niemieckim, na Śląsku cieszyńskim, na Ukrainie, na Litwie. Emigracja zarobkowa zapędziła ich do Niemiec, do Francji, z której od roku 1930 wydalonych zostało 100.000 Polaków z ogólnej liczby 500.000. Proszę!... patrzmy na tablice reemigracyjne. Rozkwit emigracji był w latach 1928-29, a z rozpoczęciem kryzysu ogólnoswiatowego wzrasta powrót wychodźstwa (reemigracja). Państwa widząc napływ wychodźstwa zamknęły swe granice dla nowych i poczęły wydalać starszych emigrantów. Obecnie jednym z takich państw, które starają się zniszczyć wszystko co polskie, jest Czechosłowacja. A nie wiemy zapewne, że jest tam 150.000 Polaków?... że mamy 51 drużyn harcerskich, że Polska Macierz Szkolna rozwija coraz większą działalność, ciągle jednak tłumioną przez władze czeskie.... Nie wiecie też zapewne, że starsi składają swe kapitały w 66 kasach Raiffeisena?... Nasz bliski sąsiad: Niemcy, posiada przeszło 1,5 miliona Polaków. Istniejąca tam organizacja „Wisła“, której hasło głosi: „I nie ustaniem w walce, póki starczy sił“... walczy właśnie o swą polskość. Idzie ręka w rękę z harcerstwem. Polski ruch spółdzielczy skupia się w 28 spółdzielniach, a szkolnictwo?.. Szkolnictwo jest słabe:



Fragment wystawy „Polacy za granicą”.

posiadamy 1 gimnazjum w Bytomiu, gdy tymczasem Niemcy mają w Polsce 38 gimnazjów z językiem wykładowym niemieckim.

W Belgii znajdujemy 16000 robotników i górników — Polaków, w Anglii 2000 tylko. Polonia angielska utrzymuje w Londynie swój kościół. Wiedźcie, że w czasie wielkiej wojny pod sztandarami Stanów Zjednoczonych walczyło 300.000 ochotników — Polaków. A w Afryce, w Legii cudzoziemskiej mamy na 2500 legjonistów — 1050 Polaków. Emigranci w Afryce nie tracą łączności z krajem! Łączy ich korespondencja z Ojczyzną i książki polskie w czytelnicy w Cassablance. Azja posiada też skupienia polskie na Syberii, w Charbinie, w Tokio i w Szanghaju. Na półkuli południowej Australia zgromadziła nieliczną garstkę wychodźców z Polski. Smutny jest objaw, że wynarodowienie Polonii australijskiej postępuje coraz szybciej. By zapobiec takiemu odłączeniu się Polaków od Macierzy, „Światowy Związek Polaków z za granicy” urządza co roku kursy wakacyjne dla nauczycielstwa emigracyjnego i kursy roczne pod nazwą „Wiedza o Polsce”. Po ukończeniu powyższych kursów Polacy obejmują stanowiska instruktorskie w placówkach oświatowych Polonii zagranicznej. Na przetrześci kilku wieków mamy bogatą liczbę podróżników i odkrywców Polaków, (przeszło 4000) którzy często pod obcymi flagami i na obcych okrętach nieśli imię Polski po całym świecie.

Na zakończenie — apel.

My, młodzież, powinniśmy pamiętać, że emigracja musi stanowić całość z narodem polskim.

Nie możemy pozwolić na to, by choć jedna cząstka tego wychodźstwa oderwała się od Ojczyzny.

„Związać łańcuchem sere brać emigracyjną z Polską”... Takie hasło musi być nam drogowskazem w pracy. Środkiem zaś realizacji: liczna korespondencja... Jest to jeden z tych głównych atutów, które trzymamy w swym ręku. Pamiętajcie, Drogie Czytelniczki i Czytelnicy, o słowach p. Prezydenta I. Mościckiego:

„Myśli całej Polski są z rodakami, pracującymi na obczyźnie...”

Marusz 282.

## Z mojej włóczęgi.

...I znów mrok lasu otulił mnie i drogę przysłonił. Gdzieś daleko szarzał wążutki pasek nieba. Na kopule niebios wzeszedł już księżyc. Widzę go. Tarczą srebrną wysoko między konarami drzew połyskuje i wabi ku sobie. To mój towarzysz. Ciągłe nad moją głową płynie, aż wreszcie doprowadza do wylotu drogi leśnej.

Po pagórkach pięły się pola szare zupełnie, jeno gdzie niedziedzie wśród miedz z błyszczącymi płatami śniegu.

Wózek podskakuje po zmarzniętych grudach. Zatrzymał się. Oto naprzeciw nas drogą idzie stary wieśniak z kijem na ramieniu, na którym prócz węzła kołysze się zapewne świeżo kupiona para setnie podzielowanych butów.

— Dokąd-że to ojcie idziecie?...—zagadnałem, gdy zrównał się z wozem.

— Ano do Starego Szoru!.. — wskazał mi machnięciem ręki na widniejące w dali światelka. Na prawo od światel z chat unoszą się jakieś mgły białe i rozchodzą się w powietrzu.

— Ej! co to?...

— Bagnol—bagnol, paniezu. Zawsze tak dymi od zmroku. Głębokie bagno. Zeszłego roku dwie krowy poszły na nie. Nie mogli wyciągnąć. Błoto je wzięło. Ano... ostańcie z Bogiem. Dowidzenia...—odparł i podążył w dół ku zarysom chat. Na stronie rosły wierzby, nastroszone gałęziami niby dziwaczne miotły. Po prawej ręce, na wzgórkach, zastygła sylweta wiatraka, krzyżem skrzydeł odcinająca się od nieba szaro-gra-

natowego. W dali dzwoniło w kościółku. Uroczysta cisza przyjęła ten głos i podawała go dalej, dalej...

Wózek toczył się wolno pod górę. Znaleźliśmy się przy prostej kapliczce. Gruby pał, wydrążony u góry i nakryty daszkiem, otoczony był płotkiem. Stary być musiał płot i kapliczka, bo niektóre sztachety pogniły, kapliczka zaś popękała.

Wydrążenie, oszklone brudnymi szybkami, mieściło w



sobie figurkę matki Boskiej i maleńki flakonik gliniany, w którym tkwiły zeschnięte kwiaty. W pewnej odległości od kapliczki obłożony u podstawy kamieniami stał krzyż. Z pięć metrów wysoki, szczelinami głębokimi naznaczony, w przecięciu ramion nosił daszek maleńki, chroniący od deszczu mały krzyż z Panem Jezusem. Z półtora metra nad ziemią jednym gwoździem przybite zwisały nogi mosiężnej figurki Chrystusa.

Tułów odłamany. Posługując się mało świecą latarką zdażyłem zarysować w szkicowniku kontury krzyża, gdy nagle z pod krzaka coś z piskiem zerwało się i oto długim rzędem ciemne owalne kształty znikły w zaroślach. Uf! — spłoszyłem stadko kuropatw.

Miał ramiona ciekawie ozdobione. Rozwidlały się one na końcach w t. zw. „trójliścień”. Na górze środkowy trzon połączony z ramionami kabłąkiem. Ze spodu ich strzelają promienie. W skrzyżowaniu — przybita figurka Pana Jezusa. Natrafiłem więc na ślady zdobnictwa regionalnego.

Wiatr począł zawodzić po polach. Mróz lekki szczypał uszy i ręce. Skuliłem się. Schowałem nos w baranicę. Wózek podskakując i trzeszcząc toczył się po drodze. Koń parskał, a z nozdrzy biły mu jasne strumienie pary i szronem osiadały na chrapach. Pozostawiliśmy za sobą starą kapliczkę, zrobioną z jednej grubej kłody dębu. U podstawy szeroka, potem się stopniowo zwęża, dochodzi do części właściwej, oszklonej z trzech stron, a mieszczącej w sobie stary prymityw Pana Jezusa. Kapliczka, kryta podwójnym dachem z gontów, zakończona drewnianą tarczką, od której rozchodzą się promienie.

Zbliżamy się do wsi zwanej Rozedranka.

Rozedranka była dawniej osadą, złożoną z kilku chałup zaledwie. I teraz na przykład jedna część wsi nazywa się Sawkowo, druga Szepietowo.....

..... Wychodzimy. Stary zaczyna mówić. Zdziwiłem się, że tak dobrze mówi po polsku, gdyż dotychczas spotykałem w mowie okolicznych wsi pewien nalot rosyjskiego.

— „Ja z mazurów. Ojciec też z mazurów. Dziad też, a pomieszkamy od lat w tej chałupie starej, co ją panicz widział. Ta chata stała od dawna. Ociec mi gadał, że od czasów Zygmunta Augusta... A było to tak...” Wieśniaka, który mi opowiada historię powstania Rozedranki, spotkałem w jednej z chat. Jesteśmy na drodze, wiodącej do kościoła. Słucham ciekawie, boć jest to jedna z tych historii, które starzy ludzie pieczołowitym otaczają kultem. Historia czasów dawnych, minionych.

.... „Było to więc tak: raz ten Zygmund był na dzikach. Cienkie miał ubranie, to je w czasie łowów podarł na gałęziach w pogoni za odyńcem. Zaszedł do tej chaty, którą ujrzał samiotką na skraju lasu. Była tam na życiu wtenczas kobieta stara, która załatała mu ten płaszcz. No i król mówi do niej tak: „Jak-że się, dobra kobieto, ta zagroda nazywa”?.. Baba mu gada: „A nijak... jaśnie dziedzicu”! To jej król znów rzekł: „To się teraz będzie nazywała Rozedranką, na pamięć

tego, zem sobie szatę rozdarł tutaj”. Ot i tak powstała Rezedranka. Stare to tylko jeszcze pamiętają, co ojciec gadali... młodziaki słuchać nie chcą. Tak!.. młode po karczmach się włóczą... Echl.. takie czasy!.. — westchnął zacy gospodarz.

Stanęliśmy przed kościołem. Pożegnaliśmy się. Podał mi prawicę szorstką, zgrubiałą od pracy. Rzucam nań jeszcze



ostatnie spojrzenie. Znika w oświetlonych drzwiach kościółka, sam zaś skierowuję się na drogę. Ciemno jest. Mimo to w mroczni tej ostrymi konturami odcinają się sylwetki konia i wozu.

Podanie ludowe o Rozedrance — a jest ich więcej nieznanych.

Drzemią one w polach u stóp krzyży i kapliczek.

Echem coraz cichszym łopocą po lasach.

Milkną.

Nad bagnami, których mróz nawet nie ścina — unoszą się białe opary.

I pięknie śpiewa pieśń...

....gdy w mroczną noc z bagien wstają opary,

serce me drży, dziwny opada mię lęk...

I słyszę jak z głębi wód jakaś się skarga miota,

serca prostota wierzy w tej ziemi polskiej czar...

Marusz 282.

## Łacina w mowie codziennej ucznia.

Wiele się mówi o łacinie, a jeszcze więcej się na nią w szkole wyrzeka, nazywa się przyczyną wszystkich nieszczęść i uosobieniem zła. Bardzo często nazywa się ją niepotrzebnym balastem, zbyt ciężkim obciążającym umysł, ba! nawet oglupiającym. Gdy się przyjrzymy bliżej życiu uczniowskiemu w szkole i głęboko w nie wnikiemy, to z łatwością dojdziemy do przekonania, że łacina zrosła się z nami organicznie i społa nierozzerwalnie w jedną całość.

Przychodzimy rano do szkoły (*schola*) punktualnie (*punctum*), bo punktualność jest jedną z największych zalet człowieka w życiu codziennym. Pozostawiwszy zwierzchnie ubranie i obuwie w szatni, idziemy do klasy (*cato-classis*). Rozglądamy się w niej dokoła. Ściany są ozdobione portretami (*portentum*) wielkich ludzi, ale nam przede wszystkim rzuca się w oczy regulamin (*regula*) uczniowski, którego paragrafy (*paragraphus*) mówią nam o naszym stosunku do szkoły (*schola*), do dyrekcji (*dirigo*), mówią nam o dyscyplinie (*disciplina*) uczniowskiej i wewnętrznej karności. Do klasy wchodzi wychowawca-pedagog (*paedagogus*) i po sprawdzeniu listy wychodzimy do kaplicy (*capellum*). Po modlitwie udajemy się na lekcję (*lego lectio*). Jest lekcja matematyki (*matematica*). Sięgamy do teki (*theca*), wyjmujemy zeszyty, książki i inne akcesoria, a więc: linię (*linea*), cyrkiel (*circulus*) i grafion (*graphium*). Profesor (*professor*) wywołuje ucznia do tablicy (*tabula*) i pyta z zadanej lekcji. Uczeń bierze kredę (*Cretha*, gdyż na tej wyspie zaczęto najpierw wydobywać kredę — stąd jej nazwa) i rozwiązuje zadanie.

Rozlega się dzwonek i następuje pauza (*pausa*). Wychodzimy na korytarz, lub do sali rekreacyjnej (*recreo*), gdzie dajemy umysłowi możliwość kilkominutowego (*minuo*) odpoczynku. Ale pauza trwa niedługo. Znow się odzywa metaliczny (*metallum*) dźwięk dzwonka, niby rzeński odzew pobudki,

sygnału (*signum*) do kontynuowania (*continuo*) pracy. Siadamy do ławek i nauczyciel daje nam extemporale (fl. zbędne), bierzemy więc pióro i sięgamy do kałamarza (*calamarius*), ale w nim nie ma atramentu (*atramentum*), który przez długie wakacje (*vaco*) powysychał. Nauczyciel więc odwołuje klasówkę i następuje korekta (*corrigo*) zadania poprzedniego. Jednemu uczniowi gdzieś zginęła bibuła (*bibo-wsiakam*), innemu gdzieś się zapodział notes (*noto*). Ale reszta robi gorliwie notatki (*noto*) w brulionach. Boć przecie już niedaleko do matury (*maturus*), do której się trzeba należyście przygotować, gdyż to będzie egzamin (*examen*) z wszystkich naszych wiadomości, nabytych w czasie szkolnej nauki. Po skończonej korekcie jeden z uczniów ma referat (*refero*), którego z uwagą uczniowie wysłuchują. Następuje ożywiona dyskusja (*discutio*) i replika (*replico*) prelegenta (*praelego*). Potem nauczyciel, jako najwyższy autorytet (*auctoritas*) omawia zalety i wady prelekcji (*praelego*) i rozstrzyga kwestie (*quaestio*) sporne.

Po lekcjach często odbywa się zebranie samorządu, społecznej instytucji (*institutio*) klasowej, zaszczycone czasami obecnością dyrektora (*dirigo*). Na zebraniu omawia się wiele tematów, związanych z życiem szkolnym i klasowym. Gdy zajdzie potrzeba honorowego (*honor*) załatwienia scysji (*scissio*), lub animozji (*animosus*) między kolegami (*collega*), wówczas interweniuje (*intervenio*) Sąd Koleżeński, jako instancja (*insto*), wymierzająca sprawiedliwość. Samorząd zajmuje się również propagandą (*propago*) pracy społecznej, reguluje (*regula*) nasz stosunek do szkoły i czuwa nad wyglądem estetycznym (*esteticus*) klasy. Jest łącznikiem między klasą i Komitetem (*comitas*) Rozdzielczym. Na czele samorządu stoi prezes (*praeses*), który jest reprezentantem (*repraesanto*) klasy i wspólnie z sekretarzem (*secretarius*) i skarbnikiem spełnia funkcje (*funqor*) zarządu. Ważnym organem (*origo*) samorządu jest Komisja (*commissio*) Rewizyjna (*reviso*), której zadaniem jest kontrola (*contra*) działalności zarządu. Obok samorządu rozwija się w szkole wiele innych organizacyj (*origo*).

Po skończonych zajęciach opuszczamy mury (*urus*) gimnazjum (*gymnasium*), w którym skupiliśmy nasze wszystkie ideały (*idea*) i całą duszą dążymy do ich realizacji (*res*).

Nieprawdą jest zatem, że od łaciny jesteśmy tak oddaleni, iż nas już z nią nie łączyć nie może. Łacina żyje wiecznie w szkole, w naszym otoczeniu, widzimy ją w każdym przedmiocie, w każdej pomocy szkolnej. Jej czar potężny, jej piękno potoczyste a jędrne nie przebrzmiały jeszcze do dziś dnia. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że tylko w ciągu jednego dnia stykamy się w szkole z tylu wyrazami, których



etymologię bez trudu wyjaśniamy i wywodzimy ich pochodzenie od języków klasycznych.

Z tych oto przykładów jednego dnia szkolnego widać, jak jesteśmy zrośnięci z łaciną. Ale ta nić, łącząca nasze życie z językiem starożytnym, jakże jest niewidzialna i jak często w oczach uczniów ginie bezpowrotnie!

Tego czynić nie należy.

Wł. Świdziniewski 281.

## O naszym morzu.

W bieżącym miesiącu, dn. 10 lutego, minęło lat 17 od chwili odzyskania przez Polskę dostępu do morza. W chwili więc, gdy całe społeczeństwo zajmuje się żywo sprawą morza, rzucmy i my okiem na to zagadnienie, które powoli staje się jednym z najważniejszych.

Od niepamiętnych czasów korzystał człowiek z dróg wodnych dla komunikowania się z obcymi ziemiami, lub z poszczególnymi częściami własnego kraju.

Podług wszelkiego prawdopodobieństwa zajmowali się od niepamiętnych czasów żegluga morską Fenicjanie, Arabowie i Normanowie, mieszkańcy wysp Malajskich, wybrzeży Indo-Chin, Chin i Japonii, jak również ludzie, zamieszkujący wyspy Antylskie i wybrzeża Ameryki Środkowej.

W czasach późniejszych wysuwają się jako narody żeglarskie: Grecy, Wenecjanie, Genuńczycy, Portugalczycy, Hiszpanie, Holendrzy, Anglicy, Francuzi, Norwegowie, Duńczycy, a w ostatnich czasach również Niemcy, mieszkańcy Stanów Zjedn. Am. i Japończycy.

Polska rzadko korzystała w stopniu należyтым z dostępu do morza Bałtyckiego, a zupełnie nie dążyła do uzyskania stałego dostępu do morza Czarnego, którego wybrzeża północne zaczęły się na dobre zaludniać dopiero w drugiej połowie w. XVIII.

To niezrozumienie doniosłości morza dla życia gospodarczego i politycznego odbiło się fatalnie na naszym państwie i było jedną z przyczyn upadku Polski.

Mocarstwowe stanowisko Niemiec przed wojną światową, ekspansję terytorialną Rosji, która, pomimo niepomyślnej wojny oraz przewrotu politycznego i społecznego, posiada wciąż jeszcze bardzo znaczne obszary, należy tłumaczyć przede wszystkim wykorzystaniem dostępu do morza przez obydwa te państwa.

Nauczeni przez historię, musimy tym więcej cenić dziś niewielki kawałek wybrzeża morskiego, jaki otrzymaliśmy na mocy traktatu wersalskiego w r. 1919, a który został objęty

w posiadanie przez władze i wojsko polskie na początku r. 1920.

Morze Bałtyckie ma dla Polski znaczenie czysto gospodarcze, gdyż przez nie idą do nas surowce i wytwory przemysłowe z państw Europy zachodniej, północnej, a nawet i południowej, jak i z innych części świata; tędy również wywożone są towary polskie do innych krajów.

Bałtyk przedstawia się gorzej od innych mórz, n.p. Północnego, ponieważ woda jego nie jest dość słona, przez co okręty zanurzają się głębiej i ulegają wcześniejszemu psuciu się, a z drugiej strony liczne mielizny, zmieniające się dno morskie i wybrzeże kamieniste w części północnej, czynią żeglugę niebezpieczną.

Najważniejszym portem polskim jest Gdynia. Jest to port sztuczny, osłonięty od strony wielkiego morza przez półwysep Helski, i leży nad spokojnym „małym morzem”. Rozbudowało się obok portu, a właściwie powstało całkiem nowe miasto, które liczy obecnie około 80.000 mieszkańców.

Drugim ważnym portem jest Gdańsk, który stanowi wolne miasto, związane sprawami celnymi, kolejowymi i pocztowymi z Polską, lecz poza tym rządzące się samodzielnie

Puck służył dotychczas za podstawę nielicznej floty wojennej polskiej, jednak nie nadaje się na port ze względu na płytkość zatoki. To też obecna flota polska wojenna znajduje się w Gdyni na Oksywiu.

Ponieważ ważną jest rzeczą, aby port morski łączył się z wewnętrznymi drogami wodnymi, co się dzieje wtedy, gdy jest zbudowany przy ujściu rzeki, (lub blisko ujścia) musi Polska myśleć, poza Gdynią, o rozbudowie Tczewa, położonego nad Wisłą przy granicy W. M. Gdańska. Podług opinii rzeczoznawców Tczew może być wielkim portem morskim z powodu nieznaczonej odległości od morza, potrzeba jednak, aby był połączony kanałem sztucznym z Bałtykiem.

Polska niestety nie umiała wykorzystać morza i nie zdobyła się na flotę.

Nasze obszerne terytorium, liczna ludność, wielkie bogactwa kopalne i pewne bądź co bądź tradycje (Zygmunt August, Władysław IV) przemawiają za natychmiastowym rozpoczęciem rozbudowy floty handlowej, która pozwoli nam nawiązać bezpośrednie stosunki z innymi państwami i uwolni nasze życie gospodarcze od kosztownego pośrednictwa obcego.

Zapisujemy się więc na członków L. M. i K. i wpłacamy ofiary na F.O.M. gdyż, jak wyrazili się Polacy holenderscy w wydanej niedawno odezwie do Polaków całego świata:

„Zadna ofiara nie jest za wielka, gdy chodzi o naszą flotę i armię!”

Elemiak 281.



Sytuacja pod bramką.

## Hokej w Białymstoku.

U wejścia na ślizgawkę wisi krzyczący jaskrawym tonem barw afisz, ogłaszając wszem wobec i każdemu z osobna, że „w niedzielę 14 lutego odbędzie się mecz hokejowy pomiędzy drużynami gimn. im. kr. Zygmunta Augusta i gimn. Hebrajskiego”.

Przeczytawszy ogłoszenie z uznaniem pokiwałem głową, bo to przecież, jak na Białystok, impreza nielada. Od sześćnastu lat żyłem sobie bowiem poczciwie jako obywatel „Wersalskiego Grodu” i wiele rzeczy widziałem, lecz nigdy jakoś dotąd nie zdarzyło mi się oglądać meczu hokejowego. Odszedłem więc z mocnym postanowieniem skorzystania z tej tak cennej okazji.

Oznaczonego też dnia punktualnie o godzinie 11-ej, jak nakazywało wezwanie, stawilem się na lodowisko i skonstatowałem z najwyższą satysfakcją, że jestem jednym z pierwszych i najpunktualniejszych widzów.

Ponieważ do rozpoczęcia zawodów było jeszcze dużo czasu, zacząłem się ciekawie rozglądać po boisku, które za chwilę stanie się terenem tak niezwykłego w Białymstoku widowiska. Od błyszczącej tafli lodu odcinają się jaskrawo niebieskimi pasmami linie, wyznaczające odpowiednie pola, w obu zaś końcach boiska stoją bramki, pod którymi co zagorzalsi nasi hokeiści odbywają ostatni już przed spotkaniem trening.



Zwycięska drużyna hokejowa z sędzią, p. prof. Paczyńskim na czele. Pierwszy rząd (od lewej): Lange, Szlegier, Bańkowski, Nietupski, (bramkarz), p. prof. Paczyński, Bieńkowski, Kawero, Precel, i Świecki. Drugi rząd (od lewej): Ruszkowski, Guzowski, p. prof. Suchoń, Wojtukiewicz.

Tymczasem coraz liczniej napływać zaczyna szanowna publiczność w osobach przedstawicieli białostockiego sportu, p. profesorów gimn. i „kochanej braci sztubackiej”, która stała się tutaj najliczniej, dając w ten sposób miły dowód swego zrozumienia dla sportu hokejowego.

Na boisko wkracza obecnie drużyna Gimnazjum Hebrajskiego i po ceremonialnym przywitaniu na gwizdek sędziego, p. prof. Paczyńskiego, rozpoczyna się mecz.

Z miejsca prowadzenie obejmują nasi i, zanim się można było zorientować, pada dla nas ze strzału kol. Precla (popularnie zwanego Sosą) pierwsza bramka, która przyjęta zostaje przez ogół publiczności sztubackiej potężnym okrzykiem: „Brawo Sos!” „Jeszcze jedną!” Odrazu też wpadamy w różowy nastrój. Gra toczy się tymczasem dalej. Drużyna Gimnazjum Hebrajskiego, która występując po raz pierwszy na naszym lodzie, rzecz naturalną, nie mogła się początkowo czuć zbyt swobodnie, nabiera teraz większej pewności siebie i nie tylko stawia naszemu atakowi silniejszy opór, lecz również kilkakrotnie obejmuje prowadzenie, czego rezultatem jest zdobyta przez nią bramka. Wynik brzmi więc obecnie 1:1 i ten stan nie ulega już do końca pierwszej tercji zmianie.

Po przerwie, w czasie której drużyny zmieniają pola, następuje dalsza część spotkania, które ze względu na równy wynik zapowiada się bardzo ciekawie. Przepowiedzenia nasze nie zostają zawiedzione. Gra bowiem w drugiej tercji jest na prawdę emocjonująca. Drużyna przeciwnika, jakkolwiek

pod względem techniki widocznie ustępuje naszej, walczy bardzo ambitnie, co z pełnym uznaniem podkreślić należy.

Hokeiści natomiast nasi nadając całej grze tempo i zyskując wiele sytuacji podbramkowych, nie mogą jednak ich wyzyskać, co również przypisać należy przytomności i ofiarności bramkarza drużyny Gimnazjum Hebrajskiego. Tak więc w przeciągu drugiej tereji wynik nie ulega zupełnie zmianie i z równymi do wygrania szansami stają obie drużyny do rozgrywania decydującej, trzeciej tereji.

Teraz gra przybiera znacznie na tempie. Zawodnicy pędzą po prostu naoslep i coraz to któryś z nich w dotkliwy sposób stwierdza twardość tafli lodowej.

Mimo wszystko gra jest zupełnie prawie czysta, wszelkie bowiem próby wylamania się z pod przepisów z miejsca są przez sędziego, p. prof. Paczyńskiego, likwidowane.

Sztubakeria dopinguje swych faworytów, nawołując ustawicznie: „Maciek, strzelaj!” „Prowadź sam”, „Uważaj z tyłu”, lub wydając nieartykułowane dźwięki, które graczom naszym mają dodać ducha. Na boisku i na widowni robi się gorąco. Szczęście jednak jest stanowczo po naszej stronie.

Już w pierwszych minutach gry pada dla nas ze strzału kol. Bańkowskiego bramka, dzięki której zyskujemy prowadzenie. To wpływa doskonale na samopoczucie naszych graczy. Atakują coraz odważniej, nie wypuszczają przez cały czas z rąk inicjatywy, tak, że akcja ogranicza się do jednego niemal tylko pola i toczy się ustawicznie pod bramką drużyny gimn. Hebrajskiego.

Błyskawiczne i rozsądnie przeprowadzane ataki naszej drużyny, inicjowane przez doskonałego jej kapitana, kol. Ruszkowskiego, uwieńczone zostają dwoma nowymi punktami, zdobytymi kolejno przez kol. Langego i samego kapitana. Punkty te zapewniają drużynie naszej zupełne zwycięstwo, które wyraża się ostatecznie w okazałym wyniku 4:1.

Wreszcie gwizdek sędziowski obwieszcza koniec meczu. Drużyny żegnają się gromkim „Cześć!”

Spieszmy pogratulować naszym bohaterom, obleganym już przez kolegów. Teraz następują zdjęcia, życzenia, gratulacje, słowem radość nie do opisania, która, dotąd hamowana, znajduje ujście w potoku słów prostych, lecz jakże serdecznych.

Chcielibyśmy również na tym miejscu złożyć serdeczne gratulacje naszym zwycięzcom i podziękować przede wszystkim Panu prof. Paczyńskiemu za trud, poniesiony w związku z zorganizowaniem tej imprezy, jak również tym, którzy tak dzielnie bronili barw naszego gimnazjum.

Wł. R. 281.

## DZIAŁ LITERACKI

### Ku czci Adama Mickiewicza.

Mieć farby, pędzle, nimi biegle władać  
Jest wielką sztuką, wyrazem zdolności,  
Lecz jeszcze większą tak słowa układać,  
By nimi oddać przedziwną woń kwiatów,  
Lub odmalować uroki barwności,  
Tak podać wiernie szczegóły obrazu,  
Aby był na nim w zbożu kwiat bławatów,  
Promienie słońca, co oświeca pola,  
I owe dale tam, gdzie kres obrazu,  
Gdzie widnokretem zaorana rola;  
Odtworzyć rzeki nurt, co płynie zdala,  
Łamiąc na falach miliony ogników,  
A obok przy niej ognisko rozpala  
Gromadka chłopców wśród głośnych okrzyków.

Tu trzeba mistrza! I był taki przecie.

On! Wieszczył przyszłości własnego narodu!  
On, który począł już tworzyć za młodu,  
Którego pióro szło za głosem serca,  
Z którego zadrwił srogi los — szydera,  
Raniąc mu serce zawodem miłości.  
On, co ukochał dobro na tym świecie,  
Miłował wolność, umarł bez wolności!

Cześć Ci, o Wieszczu! Po wieki Ci chwała!  
Widzę Cię nieraz: jak Ci oko pała,  
Utkwione w przestrzeń, goniące wyroki...  
...Twe lica bledną, zasepione czoło —  
Dusza Twa wtedy nie tu, lecz w obłoki  
Wylata chyżo, by oglądać cuda,  
Które tu kryje licha, ziemiska złuda.

S. Pankowski 281.

## Rozmowy z sobą.

Gwiazdy srebrnymi klejnoty  
Ciemne nieba upiększają łuki,  
Blaskiem księżyc oto świeci złoty,  
W lesie cicho szumią buki.

Usiadłem nad rzeki strumieniem  
Sam jeden w czarnym borze,  
Oglądam się za swoim cieniem  
I czekam, kiedy błysną zorze.

W tej ciszy, co snów mych jest światem  
I marzeń złocistą osnową,  
Upajam się wonnym latem,  
Rozmowy prowadzę sam z sobą.

Oskar 282.

## Lis stary syna uczy.

Drzew szumią konary,  
w gąszczu lisia rodzina  
kłótnie i swary  
zaczyna;

stary ojciec tłumaczy,  
matka mówić nie daje,  
syn słuchać nie raczy,  
uciec chce w gaje.

Lis ojciec mówi o tym,  
że człowieka wystrzegać się trzeba,  
obietnicom nie wierzyć złotym,  
bo człowiek tym słynie,  
że dba o siebie jedynie,  
że czyha na lisa życie, — więc...

Wtem bęc!

Strzał. Myśliwy idzie..!  
Strzelba w rękach zwisa,  
w głowie huczy, jak od wina —  
Pif, paf,—zabił ojca lisa,  
nie dojrzał w krzakach syna!

Oskar 282.

## W obliczu Nieznanego.

..... — „Albo to.... Słyszałeś jeden z drugim, że tam, gdzieś, kiedyś coś było... Ktoś pod nowy gmach fundament chciał założyć. Ktoś o życie wołał. Pazurami czarną ziemię darł, bo to niby i jego. Ta ziemia, matka... Padł. Nie zdołał. Proch tylko został. Ślad błądy, że żyć kiedyś chciał, budować... Wydarł to mu inny. Mocny... Wiedz, że nie sztuką jest coś zakończyć, ale sztuką zacząć, kamień pierwszy położyć, cegielkę jedną, własnym wysiłkiem to skleić, złączyć. To sztuka!.. Bo już ten człowiek taki jest. Nie zaczął, a kończy... Człowiek to twór chytry i chciwy... Choćby Polak. Ten nasz egoizm. zazdrość... Wiele. I będzie w nim to dopóki, aż... I zawsze... Aż doświadczenie, opamiętanie przyjdzie. Potem już tę mądrość zdobędzie życia. Na własnym piachu coś budować zacznie. I śmiałość przyjdzie i siła. Wiedźcie o tym. To coś jest!” — słowami tymi bił w słuchaczy potężnie. Entuzjazm mu serce rozkołysał gorące. Ssać, wytłaczając z siebie myśli coraz to świeższe, mocniejsze, darł je, chłostał nimi zebranych.

Mówiłby tak bez końca. Tak by się palił, maksymami ciskał, plótł niezrozumiale, gdyby mu Irka nie przerwała:

— „Przestań, Ździch. Tak nie można. Goście nasi się nudzą. Zabaw. No, przestań”... — prosiła.

Oburzył się, iż mu ktoś śmie przerywać. Jednak coś mu tam do mózgu dotarło i zaświeciło pamięcią. Zrozumiał. Goście. Mają gości. Prawda. Przeprosił i nastawił radio.

Skoczyli chłopcy stoły odsuwać, krzesła w ką, dywany, wszystko, co w tańcu przeszkadzać może. Aż oto z głośnika popłynęły dźwięki ochocze, nogi same zadrżały, porwały się w taniec. Rumor powstał straszny. Od huk potężnego i wrzasku trzęsły się ściany salonu. Nawet ojciec z matką z drugiego wylegli pokoju, by się młodym przyjrzeć. Przypomnieć sobie, panie drogi, jak tam kiedyś w Resursie bywało... Hej! Inaczej, inaczej... Orkiestra wtedy... Ho! Sto chłop, albo i więcej. Teraz... Phi... Skrzynka. Inaczej, panie drogi, naród się bawił. —

A oni tańczyli. Najpierw powoli, ślemazarnie jakoś, nieśmiało.... Potem... Hej! Krew na policzkach wytrysła i w wiecheć się czupryny rozwiały. Od tego śmiechu i tej radości dzikiej a wesołej, buńczucznej a miłej firanki i abażury falowały, gięły się, niby te sztandary uroczyste i barwne. Radości zeszło wiele i tańca szalonego....

— Ździch, zatańcz z Henia... Ona się doczekać nie może— upomniała już rozbawionego Ździcha Irka, dziewczyna miła mu i kochana, choć siostra. Bo to zawsze... Rodzina... Za czu-

by brać się lubi... Bo pewno... Życie to teraz takie. A jeszcze młode to, czupurne, dumne, obraźliwe... Te sztubaki rozkoszne...

Przed dwunastą ucichli. Zajęli kanapę i krzesła. Bo jakże to, wszak Nowy Rok nadejdzie...

Rozchylone usta, oczy otwarte szeroko i te serca mocno bijące z natężeniem i uwagą oczekiwały tej chwili. Błyszczały tylko figlarnie guziki uczniowskich mundurków. A gdzieś drogą nowego żywota szedł Rok, Nieznany jeszcze, Tajemniczy, bo nie wiadomo, co nowego na zgarbione już nędzą bary człowieka wtłoczy.

No i nadszedł. Zagrział zegar dwanaście razy, a tak wyniosłe, a tak majestatycznie, jakby wiedział, czuł, że ogłasza coś. Niby nic. A jednak tyle!

I składali sobie życzenia. Żdzisław, jak przez mgłę gęstą, widział uśmiechniętą twarz i przyjacielskie oczy Heni.

— Żebyś osiągnął to, o czym marzysz. Byś twardy i nieulekny nowej myśli hasła, które w swojej młodej duszy tworzysz, niósł w lud. Pamiętaj... Ojczyźnie... Byś społeczeństwo wzbogacił tym, co w sobie posiadasz...

— Żebyś tego, co niby dokonane — dokonał. Wiem, że zrobisz to, ty Żdzichu... By ten Rok Nowy, szczęśliwszy może i łaskawszy, żeby on... Zrozum — tak zawsze... — nie dał jej skończyć. I ten Żdzisław mocny i twardy, ten jej Żdziś płaczem załkał donośnym.

— Kochana Henia. Nie zapomnę. Nigdy... nigdy. —

Z śnieżnych pól, z dróg nam nieznanych, z krajów nieodkrytych, stąd i stamtąd Nowy Rok wszedł w życie. Tysiące głosów straszną go wołało prośbą, aby przyniósł to, co lepszym byt człowieka uczyni.

A On szedł potężny — z nadzieją.

Oskar 282.

S. Pankowski 281.

## W kołowrotku życia.

### 1. Spróbuj.

Spróbuj kogo skłonić, aby dobrze czynił  
I powszechne, nie własne dobro miał na względzie,  
Może ci przyrzeknie, lecz się nie przyczyni  
I gdy przyjdzie coś zdziałać, wtedy go nie będzie.

## 2. Książki.

Dumna była książka ze swojej piękności,

Jako że oprawna była dość bogato.

Obok stała inna, lecz skromnej oprawy.

Pierwsza o mało z półki nie spadła ze złości,

Że jej, a nie tamtej, nikt nie był ciekawy.

Stąd wniosek, że nie starczy wyróżniać się szatą.

## 3. Mucha.

Spał człowiek, kiedy raptem przyleciała mucha

I natrętnie wciąż brzęczy koło jego ucha.

Odpędzona — wróciła, usiadła na twarzy

I jęła sobie miłej zażywać przechadzki.

Wtedy ją człowiek zgromił za czyn sennokradzki.

— Nie chodź, gdzie nie potrzeba, a nic ci się nie zdarzy.

## Bunt i refleksja.

Książę szaleństw, — Karnawał, — oddał swe berło dostojnemu postowi. Srogość tego władcy łagodzi przygrzewające coraz mocniej słońko, a choć jest czasem pięknie, do wiosny jeszcze daleko i dnie suną pochmurne i wilgotne. I kiedy w taki dzień dostanie się dwójkę z klasówki, wtedy w duszy wrażliwej tworzy się ferment. Znika radość młodego życia, schodzi czarna rozpacz i tęsknota i obejmują w swe panowanie. Zapomina się o rzeczach miłych, przyjemnych, a ma się natomiast wrażenie, że każdy dzień wita cię wyciągniętą pięścią.

I oto wtedy w oka mgnieniu powstaje decyzja: uciec ze szkoły, iść na węgry, przed siebie, gdzie oczy poniosą!

Za decyzją błyskawicznie następuje postanowienie.

Co to za skarb ta nieograniczona wolność! Robić, co się chce, nikogo nie słuchać, choć na parę godzin zrzucić przy-  
mus, smutny przywilej młodych lat.

Co za myśli, jakie myśli!

Że oto rzadziej są blaski w życiu, częściej cienie, że po co walczyć o rzeczy drobne? Że co tam z tego, że mgła na świecie i dwójka w zeszytach! Wszak za rok za dwa skończy się okres nauki, będziemy tęsknić potem za nim. Że człowiek ma kilka okresów w życiu i umiera kilka razy, że każda jednostka, to trudno, musi tkwić w karnym szeregu i cierpieć. Że człowiek właśnie przez cierpienie staje się wyższy, duchowo piękniejszy. Że świat idzie naprzód, że trzeba go gonić. Lecz oto pryska naraz łańcuch smutnych refleksji.

Precz z beznadziejnym pesymizmem!

Otrząsam się z zabójczej chęci ucieczki przed spełnieniem obowiązku, siłą ducha przeciwstawiam się rozleniwieniu.

Splywa powoli w duszę prosta i jasna decyzja: trzeba stanąć oko w oko z przeciwnościami i walczyć! Poddać się urokowi ziemi, podziwiać jej dostojne piękno i władczą moc. Wszak żyjemy w epoce trudnej i skomplikowanej.

Młodzież musi wydobyć się z marazmu i gnuśności, musi zdobyć się na postawę czynną, musi stać się nie tylko współuczestniczką, lecz i współtwórczynią życia!

Ja 283.

## W suterynie.

W małej izdebce w suterynie panuje półmrok. Przez zakopcone szybki skąpo sączy się światło.

Biedna, bardzo biedna izdebka; ot jak to mówią: „cztery kąty i piec piąty” i do tego, chociaż to styczeń i mróz na dworze 20°, piec zimny jak lodownia. A przy tym piecu stoi stare, zniszczone łóżko, a na łóżku siedzi dwoje małych, chudziutkich dzieci. Ogromnymi, szeroko rozwartymi oczami wpatrują się w wąski prostokąt światła wokienku. Całymi dniami tak siedzą i patrzą w tę odrobinę światła, na ten kawałek brzydkiej ulicy, który widać przez okienko.

Dzieci wiedzą, że za chwilę wróci ojciec, a jego ciężkie, zgnębione kroki już za drzwiami będą mówiły, że znów chodził na próżno, że znów nie ma pracy dla jego zsiniałych, ale mocnych rąk. A potem ojciec tak, jak zawsze, nie zdejmując kubraka siądzie na małym zydelku przy zimnym piecu, oprze swoją biedną, skołataną głowę na zgrabiących z zimna rękach i będzie tak siedział długo, bardzo długo. I nikt się go o nic nie zapyta, wszyscy bowiem i tak rozumieją, że znowu nic...

Z tego buntu, tęsknoty i lęku przed rzeczywistością głupie serce mocniej zaczyna bić, różne myśli tłoczą się do głowy; żadna nie chce iść tą samą, co inne drogą, wszystkie idą jednocześnie kilkoma.

A potem matka bardzo powoli, dokładnie otuli się chustką, niechętnie weźmie z kąta kubek i pójdzie do pani doktorowej, albo mecenasowej poprosić o trochę węgla. I prawie nigdy nie wraca z próżnymi rękami, ale idzie tak ciężko i tak wolno, jakby ta krzyna węgla była dla niej ciężarem okrutnym, ponad siły... Idąc pociesza się, że to nic, że zebrała, bo to przecież dla dzieci... A jednocześnie czuje, jak zalewa ją bolesna fala upokorzenia.

Ale dzisiaj dzieci jakoś dłużej czekają na ojca.

Tymczasem przed domem rozlega się rażny, donośny warkot motoru i po chwili słychać szybkie, ciężkie kroki. Do izby wchodzi dwaj silni, wysocy mężczyźni, a z nimi elegancko ubrany pan. Pan pyta matki, czy tu mieszka Jan Zwardoń i gdzie można złożyć węgiel. Matka drżącym głosem odpowiada, że rzeczywiście tu mieszka wymieniony Zwardoń, że komórka na węgiel jest obok, ale że to chyba pomyłka, bo skądże by do nich... Ale pan pewnym, spokojnym głosem mówi, że właśnie do nich, bo to z Komitetu Pomocy Zimowej.

I po chwili już zamykają się drzwi, a potem słychać znów warkot motoru. Nastaje cisza... Wielka, słodka cisza, którą przerywa drżący głos matki: „O Boże, to dla nas”!

I duże łzy ukazują się w jej oczach.

Dzieci siedzą znieruchomiełe, przerażone. A po chwili słyszą ciężkie, ponure kroki ojca. Ojciec wchodzi, staje przerażony i zdumiony i naraz czuje na szyi i na ramionach chudziutkie rączki dzieci i słyszy, jak radosne, podniecone głosiki wołają głośno, bardzo głośno: „Tatusiu, to dla nas, na prawdę dla nas”!

Zwardoń stoi bez ruchu i czuje, jak przeogromna, słodka radość zalewa mu serce.

Z. A. III-A. 283.

---



---

*Pamiętaj, że najbliższym i najświętszym Twoim obowiązkiem jest przyjść z pomocą bezrobotnym. Każdy grosz, złożony na Pomoc Zimową Bezrobotnym, ulży ciężkiej doli Twojego bliźniego.*

---



---

## Niestuszenie.

Zmęczony długą podróżą odetchnąłem z ulgą, gdy ujrzałem dom mego przyjaciela i kolegi z lat szkolnych Piotra M. Wkrótce zobaczyłem i jego. Przywitanie było krótkie, lecz serdeczne. Prawie nic się nie zmienił, ale pasma białych włosów, przebijających wśród czarnej, prawie granatowej czupryny, pewna zaduma i lekko skrzywione jakby w bolesnym skurczu usta wskazywały, iż człowiek ten przeżył w życiu jakąś tragedię.

W trakcie zwiedzania domu w pewnym momencie przystanąłem zdziwiony. Piotr snadź musiał to zauważyć, bo spojrział na mnie z niemym wyrzutem. Zrobiło mi się przykro. Chciałem się usprawiedliwić, ale widocznie odgadł myśl moją.

— Dziwisz się, że fotografia Jana Z. stoi na biurku i to na honorowym miejscu?

— W istocie — odparłem szczerze — wszak..

— Wiem, co chcesz powiedzieć. Długa to historia i smutna zarazem. Była ona dla mnie dobrą nauką. Chcesz, to ci opowiem. Usiedliśmy. Piotr zaczął swoją opowieść.

— Pamiętasz mój stosunek do Jana i odwrotnie. Dziwnie nie lubiłem go. Nikt mnie tak nie drażnił, jak on. Dlaczego? nie wiem nawet i dziś. Przyznam się, ilekroć widziałem go zmartwionego, odczuwałem jakby wewnętrzne zadowolenie. Gdybym był tylko na tym poprzestał! Płatałem mu figle, często złośliwe, z zazdrości, że się lepiej uczył, z niechęci, że miał większy mir u kolegów, myśląc, iż obsypie mnie obelgami, wybuchnie gniewem. Nic podobnego nie zaszło! Usuwał się tylko, czasem spojrział dziwnie i na tym się kończyło. Ten stan trwał w ciągu lat paru. Skończyliśmy gimnazjum. Coś mi szeptało, bym go przeprosił, przynajmniej w ostatniej chwili, czułem słusność tego, ale... nie przeprosiłem.

Drogi nasze rozeszły się. Początkowo nie o nim nie słyszałem.

Wstąpiłem na uniwersytet. Coś w dwa, czy trzy lata później mignęła mi raz znajoma twarz wśród nowych kolegów.

Poznałem Jana Z. Przeniósł się do uniwersytetu, gdzie studiowałem, wprowadził na inny wydział, ale jego obecność popsuła mi humor. Tym bardziej, że dziwnie wyprzystojniał i snadź znajdował się w lepszych warunkach materialnych, bo zawsze był elegancko ubrany.

I ten szczegół, na pozór nic nie znaczący sprawił, iż znowu odżyła we mnie ku niemu dawna niechęć. „Będzie teraz zadzierał nosa wobec ciebie” — szeptał mi duch pokusy i zaczął na nowo podsuwać plany figlów.

I jakby szatan rzeczywiście kierował biegiem wypadków.

Jan Z. w krótkim czasie pozyskał sobie kolegów i profesorów nienagannym sprawowaniem się i świetną orientacją. Wybrano go nawet na prezesa jakiegoś Koła. I na tym polu wykazał swe zdolności zaprowadzając porządek, organizując pomoc dla kolegów etc.

I raz właśnie zebrana kwota na ten cel zginęła, mimo, iż figurowała w księgach. Przede wszystkim podejrzenie padło na niego, gdyż sam te pieniądze zbierał. Nie wierzono co prawda, ale wszystkie poszlaki były przeciwko niemu.

„Oto masz okazję”, — zaczął mnie znowu kusić szatan — „on zbierał, on zapisywał, a pieniędzy nie ma. Więc kto inny, jak nie on? Ha? powiedz sam? Podaj wniosek, by zrobiono w jego mieszkaniu rewizję”.

Usłuchałem i na najbliższym zebraniu zaproponowałem, aby przeprowadzono rewizję u członków zarządu, obawiając się wyraźnie skierować przeciwko niemu podejrzenia. Jan zgodził się natychmiast, proponując, by zaczęto od niego, czym zmieszał mnie porządnie. — „A jeśli nie winien?” — Poczuję wyrzuty sumienia, lecz cofać się było za późno,

Wyznaczono po kilku kolegów do każdego mieszkania, by rewizje odbyły się jednocześnie i los przydzielili mi mieszkanie Jana. Rad nie rad udałem się z paroma innymi kolegami. Pod koniec poszukiwań, gdy już chciałem odetchnąć, spostrzegłem małą szkatułeczkę na brzegu szafy. Poprosiłem go, by mi ją podał. Spełnił życzenie z uśmiechem, lecz gdy otwierał, zbladł. Zajrzałem i zdumiałem się: oto w niej starannie ułożone leżały rulony pieniędzy! Przeliczyłem: suma się zgadzała.

Piotr M. westchnął ciężko, a usta drgały mu jakby chciał się rozplakać. Nie przerywałem ciszy. Po pauzie podjął opowiadanie dalej.

Wśród całej braci studenckiej zapanowało zdziwienie i oburzenie. Gdy go pytano, co to ma znaczyć, odpowiadał, że nie wie, skąd się u niego pieniądze wzięły. Lecz zakrzyczano go. Byłem też wśród tych krzykaczy, co dowodzili, że tylko ten mógł wziąć pieniądze, u kogo je znaleziono. Sprawa pozostała zagadką. Winny się nie przyznawał.

Nie wykluczono go wtedy, za duże miał przedtem zaufanie, by je naraz stracić. Pozbawiono go tylko prezesostwa.

Tak przeszło sporo czasu.

W lecie, w czasie ferii udałem się w góry. Pewnego razu, gdym wspinał się brzegiem urwiska, usunął się głaz i runął w przepaść. Poleciałem się w myśli Bogu, gdy wtem coś mnie zatrzymało w upadku. Był to krzew. Sznur, którym obwiązałem się na wszelki wypadek, zasunął się na gałęzie, ja zaś instynktownie chwyciłem się ich rękoma. Zawisłem. Pode mną o paręset stóp zieleniły się szczyty sosen. Krzyknąłem raz, drugi. Korzenie krzaka zaczęły trzeszczeć. I nagle jakaś sylwetka zjawiła się na skraju skały. Ujrzałem spuszczać się linę i usłyszałem głos... Jana Z. Wołał, bym chwycił linę i piał się po niej, gdyż drugi koniec jej umocował do bloku skalnego.

W jednym ułamku sekundy przewaliło się naraz w mej głowie tyle myśli, ile ich czasem nie przewinie się w ciągu długiego czasu. Uczulem wstyd, żal, skruchę, radość... Wrażenia te zlały się w jedno, zmąciły i uciekły wygnane myślą ratunku. Chwyciłem za linę i już miałem się wciągać w górę, gdy na głowę posypał mi się grad żwiru i nim zdołałem się zorientować, jakieś ciało przeleciało tuż koło mnie. Zaciśnąłem ręce kurczowo i spojrzałem ku górze: brzeg, gdzie stał Jan Z. był pusty. Zimno mi się zrobiło, mimo iż słońce piekło. Z trudem się wdrapałem na miejsce bezpieczne i jak mogłem, najspieszniej podążyłem w dół. Znalazłem już trupa.

Piotr ukrył twarz w dłoniach.

Nie potrzebuję chyba ci opowiadać — ciągnął dalej — jakich uczuć doznałem. Za złe zapłacił dobrym. Po jego śmierci wyjaśniła się sprawa skradzionych pieniędzy. Skarbnik, wzruszony tragizmem wypadku, przyznał się do winy. Podrzucił pieniądze Janowi, rozumując, iż u niego nie będą robić poszukiwań, a potem nie miał odwagi się przyznać.

Przywrócono Janowi cześć po śmierci. —

Piotr M. skończył swe opowiadanie.

**S. Pankowski 281.**

## K R O N I K A.

### Z gimnazjum żeńskiego im. A. Jabłonowskiej.

**Zabawa.** 23-I odbyła się w naszym gimnazjum tradycyjna zabawa karnawałowa. W pięknie udekorowanej sali miło spędziliśmy czas do godz. 10-tej.

Główną atrakcją było odtańczenie mazura przez nasze koleżanki.

Dn. 24-I. bawiły się również ochoczo młodsze nasze koleżanki.

**Przedstawienie.** Dn. 6-I. Odbyło się przedstawienie p. t. „Pastorałki” Schillera. — Sala była szczelnie wypełniona. Całość wypadła bardzo dobrze.

Sztuka stała na wysokim poziomie artystycznym.

**Z organizacji.** Drużyna harc. im. Kr. Wandy gościła u siebie na zbiórce instruktorkę dhn. M. Kapałównę.

Zbiórkę p. t. „Tropem zimy” poświęcono akcji pomocy bezrobotnym. Na zakończenie odbył się kominek i samarzutnie zorganizowane pokazy.

Drużynowa III drużyny dhn. Halina Niewiarowska z powodu zbliżającej się matury przekazała swe obowiązki dhn. Halinie Wyrzykowskiej.

Na terenie naszego gimnazjum został zorganizowany obowiązkowy kurs obrony przeciwgazowej. W kursie biorą udział członkinie P.W.K. i uczennice kl. VII.

**Obchód.** Zebrałyśmy się w auli gimnazjalnej, żeby uczcić dzień Imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Na program uroczystości złożyły się: odśpiewanie Hymnu Państwowego, deklamacja i produkcje chóru szkolnego.

### Z gimnazjum Imienia Marsz. J. Piłsudskiego

**Oplątek.** Dnia 21 grudnia 1936 „Szara Piątka” obchodziła tradycyjny oplątek i oczekiwała św. Mikołaja, który niestety sam nie mógł zawitać, przysłał tylko podarki poszczególnym zastępom i druhom. Na oplątku byli obecni ks. pref. A. Zaleski i p. prof. H. Karłowicz. Po przełamaniu się oplątkiem przy oświetlonej choince i po odśpiewaniu kilku kolęd wszyscy zasiedli do herbaty z pączkami. Nastrój był miły, prawdziwie harcerski.

**Św. Mikołaj w szkole.** Dnia 22 grudnia o godz. 11 odbył się oplątek szkolny. Prezes S. U. Z. Kuczys przełamał się oplątkiem z przedstawicielami kół szkolnych i poszczególnych klas. Po odśpiewaniu kolęd do auli wszedł św. Mikołaj z koszem podarków. Każda organizacja i klasa otrzymała ozdobny karnek z dowcipnym wierszykiem oraz prezent. Niedługo jednak bawił św. Mikołaj w gimnazjum, gdyż niejedną szkołę miał jeszcze obejść. Na tym zakończono ten prawdziwie polski obchód.



**Depesza.** W przeddzień zakończenia pierwszego półrocza prezes S. U. E. Kuczys wystąpił depesze z życzeniami świątecznymi do organizacji „Samopomocy Uczniowskich” gimn. im. A. Jabłonowskiej, gimn. kr. Z. Augusta i H. Sienkiewicza.

**Poranek.** W dniu 20 stycznia b.r. odbył się poranek muzyczny, poświęcony twórczości St. Moniuszki. Program, opracowany przez p. prof. Sobierajskiego z odpowiednimi objaśnieniami, obejmował pieśni: „Przyłecieli sokołowie”, „Pieśń rycerska” w wykonaniu chóru, „Dumkę” — solo na skrzypcach wykonał p. Rymkiewicz przy akompaniamencie p. prof. Sobierajskiego. Następnie orkiestra symfoniczna odegrała „Piosenkę żołnierza”, uverture z opery „Halka” oraz na zakończenie mazura z tejże opery.

**Wystawa.** W dniu 24 stycznia b.r. pan Wojewoda otworzył wystawę „Polacy za granicą”. Wystawa, zorganizowana przez uczniów naszego gimnazjum, pod kierownictwem p. prof. A. Rybarczykowej, rozpoczęła miesiąc „Polaka z za granicy”. Wystawa trwała do dnia 30 stycznia włącznie. Obszerny raport podajemy na innym miejscu.

**Akademia.** Dzień Imienin p. Prezydenta prof. I. Mościckiego obchodzony był w naszym gimnazjum bardzo uroczysto. Po obszernym zagajeniu p. Dyrektora, charakteryzującym działalność p. Prezydenta w charakterze Prezydenta i

uczonego, nastąpiły deklamacje. Koledzy: Blachuta kl. I b. wypowiedział wiersz p.t. „Pieśń o Panu Prezydencie”, kol. Kozicki J. kl. II-a „Powinszowanie w Dniu Imienin” — M. Konopnickiej. Część słowną zakończył kol. Recko kl. I wierszem „Pierwszy luty”.

Następnie orkiestra pod batutą p. prof. Sobierajskiego odegrała uverture „Chłop i poeta” i mazura z opery St. Moniuszki „Halka”.

Na zakończenie wysłano depeszę hołdowniczą.

**Zabawa.** Tegoż samego dnia o godz. 16.30 odbyła się zabawa karnawałowa, zorganizowana przez „Szarą Piątkę”. Do tańca przygrywała orkiestra, złożona z siedmiu osób pod dyrekcją p. Trykulicza, maturzysty tuż. gimnazjum. Dochód z zabawy przeznaczono na akcję letnią drużyny.

**Z koła L. M. K.** Staraniem szkolnego Koła L. M. K. odbył się w dniu 10-II b. r. obchód z okazji siedemnastej rocznicy odzyskania dostępu do morza. Na obchodzie byli obecni członkowie Związku Strzeleckiego. O szerszym programie akademii została powtórzona w dniu 17-II dla uczniów gimnazjum.

Program obejmował: zagajenie prezesa szk. koła L. M. K. J. Siedleckiego i oddanie hołdu ceniom Wodza Narodu i gen. Orlicz-Dreszera przez jednominutowe milczenie. Potem nastąpiły produkcje orkiestry pod dyrekcją p. prof. St. Sobierajskiego, referat kol. Koczorow-

skiego kl. II p.t. „Marynarka wojenna”, kol. Recko wypowiedział wiersz J. Kasprzowca p.t. „Pieśń o Baltii”. Następnie kol. Siedlecki kl. VII odczytał list do Dowódcy Marynarki Wojennej. Kol. Skonieczny oddeklamował wiersz p. t. „Pieśń marynarzy”. Akademię zakończono referatem kol. Lenarta L. kl. IV „Problem kolonialny Polski”, odczytaniem przez kol. M. Głuszka kl. VII noweli Jasińskiego p. t. „O R. P. Bolesław Śmiały”. Po wykonaniu pieśni „Nasze morze” i „Pieśni flisaków”, odśpiewanych przez chór szkolny, obchód został zakończony. Na akademii byli obecni przedstawiciele: p. kpt. Brzozowski, członek Zarządu Obw. L.M.K. i p. Szwarc, członek Zarządu Okręgu L. M. K. Na zakończenie wysłano depeszę do Dowództwa Floty Wojennej.

### Z gimnazjum im. króla Zygmunta Augusta.

#### Zakończenie I-go półrocza.

W dn. 22-XII-1936 r. odbyło się zakończenie I-go półrocza. Młodzież zebrała się w auli gimnazjalnej, gdzie wysłuchała przemówienia Ks. Dyrektora. Następnie odśpiewano kolędę „Bóg się rodzi...”, po czym uczniowie udali się do poszczególnych klas w celu podzielenia się opłatkiem i otrzymania świadectw. W odpowiedzi na życzenia świąteczne, złożone nam przez „Samopomoc Uczniowską” gimn. im. Józefa Piłsudskiego, wysłana została również depesza z życzeniami do bratniego gimnazjum.

**Bal karnawałowy.** Dn. 16. I. b. r. staraniem S. U. był urządzony doroczny bal karnawałowy.

**Koncert.** Dn. 25. I. b. r. dzięki zabiegom Ks. Dyrektora odbył się koncert z udziałem p. A. Szlemińskiej (śpiew), p. J. Szpinalskiego (skrzypce) i p. S. Nadgryzowskiego (fortepian). Na program koncertu złożyły się utwory muzyków klasycznych, a między innymi Moniuszki, Beethowena, Haydna, Glucka i Donizettiego.

**Poranki.** Dn. 1. II. b. r. odbyła się w gimnazjum naszym uroczystość ku uczczeniu imienin Pana Prezydenta Rzplitej prof. Ignacego Mościckiego. O godz. 8-ej rano została odprawiona msza w kaplicy szkolnej, skąd uczniowie udali się do auli na poranek, który zagaił Ks. Dyrektor. Następnie orkiestra szkolna odegrała szereg utworów, po czym kol. Wichert (kl. IV) deklamował wiersz okolicznościowy Poranek zakończyło przemówienie p. prof. Doroszkiewicza.

Drugi poranek odbył się ku uczczeniu Święta Morza dn. 18. II. b. r. Na program jego złożyły się: 1) Zagajenie prezesa L. M. i K. kol. Dautera, 2) referat kol. Kołdrasińskiego, 3) deklamacja kol. Szelachowskiego i 4) część muzyczno-wokalna.

**Z Koła Krajoznawczego.** W dniu 30. I. b. r. p. prof. Machay wygłosił odczyt z przyczynami o Słowaczczyźnie, na którym było obecnych przeszło 100 uczniów.

## Z działalności Koła Krajoznawczego

Koło Krajoznawcze im. Wincentego Pola uczniów gimn. Zygmunta Augusta w Białymstoku zorganizowało się w miesiące dawnego Koła Geograficznego dnia 3. X. 1936 r. W dniu I. II. Koło liczy 90 członków i jest zarejestrowane w Komisji K. K. M. S.

W okresie sprawozdawczym odbyto 2 Walne Zebrania i 8 zwyczajnych o przeciętnej frekwencji 28 członków.

Zgodnie z przewidzianym programem pracy zaznajomili się członkowie Koła z podstawowymi wiadomościami z zakresu fotografiki. Z małym wprawdzie skutkiem, ale wytrwale urządzane były pogadanki z zakresu turystyki. Szczególniejszy wszakże nacisk położono na wycieczki, których odbyto 4. Członkowie Koła zwiedzili kilka większych zakładów pracy, a mianowicie: fabrykę pluszu Beckera i S-ka, fabrykę skór firmy Beckker i S-wie, fabrykę polewy do kafli Szczupaka i S-ka, oraz Elektrownię Miejską, zaopatrującą w prąd elektryczny szereg miast prowincjonalnych. Zwiedzanie fabryk przyniosło uczestnikom wycieczek bezsprzeczną korzyść, pozostawiając po sobie niezatarte wrażenie potęgi woli człowieka, jego przedsiębiorczości i pomysłowości. Sprawozdanie z każdej wycieczki umieszczono w kronice Koła.

W miesiącu listopada uruchomiona została czytelnia Koła, zaopatrzona w czasopisma fachowe i biblioteczka własna.

Kilka razy była czynna w okresie sprawozdawczym ciemnia własna.

Nadprogramowo wygłosił Polak z Danii, p. J. Łachacz, odczyt na temat „Dania, Duńczycy a Polacy”.

Z. Popowicz 281

Prenumerata roczna „Głosu Uczniowskiego” (za 5 conajmniej numerów) wynosi zł. 1,50. Zamiejscowa zł. 2.

Cena ogłoszeń: Cała strona 32 zł., pół strony 16 zł., ćwierć strony 8 zł.

**Adres redakcji i administracji:** Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku, Świetlica „Samopomocy Uczniowskiej”.

Opiekun pisma z ramienia Rad Pedagogicznych: **Czesław Pietrasz.**

Redaktor — **Władysław Roleder.**

Wice-Redaktorka — **Z. Broszówna.**      Wice-Redaktor — **M. Głuszek.**  
Administrator: **Jerzy Wichert.**

Wydawca: „Rada Naczelna” Państw. Gimn. Żeńsk. im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej, „Samopomoc Uczniowska” Państw. Gimnazjum Męskiego im. kr. Zygmunta Augusta, oraz „Samopomoc Uczniów” Państw. Gimn. im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Białymstoku.

### CZY WIESZ,

że... spółdzielczy ogarnia całą Polskę?  
Jeśli pragniesz przyczynić się do dobrobytu naszego kraju — wstąp do szeregów miejscowej spółdzielni

### „ZJEDNOCZENIA”

Sklepy spółdzielcze polecają towary pierwszorzędnej jakości — pochodzące z własnych wytwórni spółdzielczych. Własna piekarnia, cukiernia i masarnia — cieszą się  
===== wielką popularnością. =====

A więc wszyscy do

### „ZJEDNOCZENIA”

**Zaopatrujcie się Sami, jak również**  
i własne Spółdzielnie Uczniowskie w  
artykuły szkolne w  
**KSIĘGARNI NAUCZYCIELSKIEJ**  
w Białymstoku, ul. Kilińskiego Nr 10.

## BIAŁOSTOCKIE T-wo ELEKTRYCZNOŚCI

SPÓŁKA AKCYJNA

stosuje do gospodarstwa domowego

**ulgowe ceny prądu**

**liczniki rabatowe i taryfy blokowe**

**GRZEJNIKI, RADIOODBIORNIKI** oraz  
wszelkie aparaty elektryczne do nabycia  
**na raty** w biurze Elektrowni, Dział  
Propagandy tel. 49 i 3-91.